

LEOPOLD KOSTKOWSKI

ur. 1928; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, zakład energetyczny w Lublinie, praca w energetyce, awarie

Praca w zakładzie energetycznym w Lublinie

To była kontynuacja, ale jakiego przedsiębiorstwa, lubelskie przedsiębiorstwo w każdym razie, nie pamiętam, jak to było, ale to była zmiana nazwy tylko, a w zasadzie to tamto przedsiębiorstwo zostało wchłonięte czy przeorganizowane i nazwa powstała ta. Ja dokładnie nie znam organizacji przedsiębiorstwa przed wojną, za okupacji były szczątki tego przedsiębiorstwa, było trochę linii energetycznych i trzeba było to utrzymywać, szczególnie w Lublinie, przecież i elektrownia była na ruchu, niewielkiej mocy, ale była.

[Siedziba była] przy Elektrycznej dwa i to był Rejon Energetyczny Lublin Teren. To był zakład energetyczny, [który] składał się z kilku rejonów, obejmował kilka rejonów energetycznych – Rejon Lublin, Rejon Lublin Teren, Puławy, kilka tych rejonów energetycznych było.

Ponieważ inżynierów było jak na lekarstwo wtedy, łatwo było osiągnąć jakąś wysoką pozycję zaraz po przyjęciu do pracy. Zostałem zastępcą kierownika Rejonu Lublin Teren, a po roku już byłem kierownikiem tego rejonu i dojechałem na tym stanowisku do [19]74 roku. [Zajmowałem się] eksploatacją linii energetycznych i obsługą finansową, to znaczy, rachubę myśmy tam prowadzili, odczytywali liczniki inkasenci, potem był oddział, który wystawiał faktury i inkasenci inkasowali też pieniądze, jak sama nazwa wskazuje, bezpośrednio od odbiorców, później egzekucja zaległych opłat, a przede wszystkim utrzymanie na ruchu tych linii energetycznych i zasilania odbiorców.

Były posterunki energetycznie rozmieszczone na terenie regionu, było ich cztery, pięć czy sześć w różnych okresach, ciągle się tam jakoś reorganizowało to wszystko. Ale zasadnicza rzecz to likwidacja szkód wyrządzanych przez, powiedzmy, wiatr, pioruny. Później wprowadzono bardzo intensywną elektryfikację rolnictwa, to ten Rejon Lublin Teren był poza rejonem lubelskim, doszło do zakończonej inwestycji w elektryfikację rolnictwa, to było sześć tysięcy kilometrów tych przewodów różnego rodzaju, linii i tak dalej.

Kilka rejonów tworzyło zakład energetyczny, a kilka zakładów energetycznych tworzyło wschodni, centralny, zachodni, południowy okrąg. Zakłady Energetyczne Okręgu Wschodniego – to mój okręg był. Poza tym był jeszcze Zakład Energetyczny Okręgu Południowego, to tam Rzeszów, powiedzmy, był, Zakład Energetyczny Rzeszów, potem wschód, zachód itd. I już w skład tych zakładów elektrycznych to wchodziły też elektrownie, bo w zakładzie energetycznym elektrownie nie wchodziły, to były odrębne jednostki produkcyjne.

Brak było fachowców, to zatrudniano do obsługi linii energetycznych kopaczy na przykład, pracowali przy liniach elektrycznych, ale ich zadaniem było kopanie dołów pod słupy energetyczne. Było tak i nawet ci, którzy pracowali przy już takich bardziej fachowych czynnościach, przy, powiedzmy, budowie linii energetycznych czy remontach tych linii, to byli prości ludzie, po jakimś krótkim przeszkoleniu i tam najwyżej brygadzysta był jakimś fachowcem, brak było kwalifikowanej obsady. Potem dopiero to szkolnictwo zawodowe jakoś, powiedzmy, było tworzone, rozwijane i była taka szkoła w zakładzie energetycznym, gdzie młodzież chętnie się garnęła. Jak początkowo brak było inżynierów, brak było techników, to później dało się odczuć nawet nadmiar tych kwalifikowanych fachowców, tak że nawet kilkusobową obsadą posterunku kierował inżynier, ale trzech, czterech podwładnych to za mało dla jednego inżyniera. To były lata siedemdziesiąte, osiemdziesiąte. Szkoła zawodowa była, no to kształciliśmy tam uczniów na monterów, natomiast z Wyższą Szkołą Inżynierską czy późniejszą politechniką to jakiejś takiej ścisłej współpracy nie było, bo ta szkoła zawodowa to była Ministerstwu Energetyki podlegała, natomiast Wyższa Szkoła Inżynierska należała do Ministerstwa Szkół Wyższych, chyba tak to się nazywało wtedy.

Ja bardzo współczułem personelowi, który był zatrudniany do budowy i remontów tych linii energetycznych, zwłaszcza tej pracy monterskiej ściśle mówiąc. Oni bez względu na pogodę [pracowali], a właściwie najwięcej pracy mieli, kiedy najgorsze warunki atmosferyczne były, bo wtedy te warunki uszkadzały linię. Trzeba było reperować, no i bez względu na wiatr, bez względu na deszcz, na mróz, trzeba było, powiedzmy, znaleźć uszkodzenie, naprawić. I tutaj oprócz tej płacy podstawowej monter nic więcej w zasadzie nie dostawał. Były związki zawodowe, co one tam wojowały dla tego robotnika, to ja nie bardzo wiem. Nie widać było jakiegoś takiego, powiedzmy, opiekowania się tymi ludźmi, należytego wynagradzania. Absolutnie. To wszystko było za mało, żeby, powiedzmy, odpowiednio wynagrodzić, ku zadowoleniu tych monterów.

Opowiadali starsi moi koledzy, którzy pracowali w energetyce przed wojną, że jak im potrzebny był przewód energetyczny, linka, to dzwonili do Żyda i przywoził furmanką to, czego potrzebowali, z jakiegoś składu, coś takiego. Po wojnie to myśmy to odziedziczyli. Wieś była zależna od tej energii elektrycznej. Oni bardzo chcieli mieć światło w domu, więc jak potrzeba było coś przewieźć, coś takiego, prawda, to już podwoda była, słupy to przeważnie drewniane czy te ciężkie betonowe to już później

było czym wozić, natomiast początkowo to te drewniane słupy rolnicy nawet nie tylko zawozili, ale i kopali doły, i tak dalej. I stawiali te słupy, pomagali, bo chcieli mieć jak najszybciej energię elektryczną.

Nie było sprzętu, brak było samochodów, posterunek pracował na rowerach. Monter brał dwa, trzy liczniki i wiózł gdzieś tam na wieś zainstalować na nowej instalacji w nowym domu albo wymienić, bo legalizacja się skończyła. Później dopiero, w latach sześćdziesiątych, pojawiły się samochody na posterunkach energetycznych.

Jeśli chodzi o awarie na linii niskich napięć, to najczęściej mała grupa domostw albo pojedynczy dom nie miały światła, więc tutaj właściciel czy ten najbardziej uzależniony od energii elektrycznej w grupie mieszkańców musiał zadzwonić, gdzieś dostać się do telefonu, których nie było tak dużo, i zawiadomić energetykę, że nie ma światła i po trzech dniach albo po tygodniu monter się zjawiał i naprawiał. Jeśli chodzi o linię średniego napięcia, to ona się zaczynała gdzieś w podstacji, na rozdzielni energetycznej i to kilka takich rozdzielni w rejonie było. I tam dyżurny wiedział, przyrządy mu wskazywały, że linia jest wyłączona, no bo ostatecznie skutek awarii jest taki, że linia jest wyłączona, bez napięcia i ludzie nie mają prądu. No i wtedy różnie się organizuje likwidację uszkodzenia.

Data i miejsce nagrania	2019-01-17, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"